

ta. 25 F. a. m. 7m. i. m. a. m. l. n. c. s. c. i. e. c. i. a. n. c. j. a. t. e. k. i. e. k. u. o. k. u. s. k. i. e. z. i. a. t. s. k. i. a. k. o. t. o. r. k. u. j. e. c. i. e. z. w. a. z. a. n. i. e. c. i. w. w. c. i. w. w. i. n. y. M. M. s. k. u. P. o. l. i. t. i. n. i. i. d. a. j. a. c. i. w. i. m. u. s. w. e. l. e. n. i. e. n. i. e. N. N. i. e. k. r. z. y. t. u. j. e. j. c. y. t. a. m. i. t. e. j. t. e. b. u. s. t. a. m. a. - t. i. v.



DODATEK DO „DRWĘCY”.

Nr. 43 || Nowe miasto, sobota 24 października 1925. || Rok 2.

Ewangelja

św. Mateusza rozdział 18, wiersz 23—35.

Onego czasu powiedział Jezus uczniom swoim tę przypowieść: Podobne jest Królestwo niebieskie człowiekowi królowi, który chciał kłaść liczbę z sługami swoimi. A gdy począł liczbę kłaść, przywiedziono mu jednego, co był winien dziesięć tysięcy talentów. A gdy on nie miał skąd oddać, kazał go pan jego zaprzęść i żonę jego i dzieci i wszystko go miał i zapłacić. A upadłszy sługa on, prosił go, mówiąc: Miej cierpliwość nademną, a wszystko tobie oddam. A pan zlitowawszy się nad cnym sługą, wypuścił go i dług mu odpuścił. Lecz sługa on wyszedłszy, znalazł jednego z tych, co z nim służyli, który mu był winien sto groszy i pojmałszy go, dusił go, mówiąc: Oddaj coś winien. A upadłszy on towarzysz, prosił go mówiąc: Miej cierpliwość nademną, a oddam ci wszystko; a on nie chciał, ale wszedłszy, wrzucił go do więzienia, żeby oddał dług. A ujrzawszy towarzysz jego co się dzieło, zasmucił się bardzo i smędzszy, oznajmiał panu swemu wszystko, co się stało. Tedy wszedłszy go pan jego rzekł mu: Sługa złodźliwy, wszystek dług odpuściłem ci, zaś mię prosił. Czyli tedy i ty nie miałeś się zadowolnić nad towarzyszem twoim, jakom się ja zadowolnić nad tobą? I rozgniewawszy się pan jego, polecił go katom, żeby zapłacili wszystek dług. Takci i Ojciec Mój niebieski uczyni wam, jeśli nie odpuścicie każdy bratu swemu z serce waszych.

#####

Nauka z ewangelji.

Kim jest król, a kim sługa?

Królem jest Pan Bóg, a sługą człowiek. Co oznaczają dziesięć tysięcy talentów?

Dziesięć tysięcy talentów, które w niemieckiej monecie mają wartości 45 milionów marek, oznaczają ciężkie albo śmiertelne grzechy, których wina jest tak wielką i ciężką, iż nagrodzić ich, tj. zadośćuczynić nie jest zdolne żadne stworzenie; winy tej nie mogą zrównoważyć nawet wszystkie dobre uczynki Świętych Pańskich, gdyż każdy grzech śmiertelny obraża niestończenie wielkiego, dobrego i świętego Boga, a tej obrazy nie może żadną miarą za-

dośćuczynić stworzenie tak samo, jak nie może biedny sługa zapłacić długu, wynoszącego 45 milionów marek. Mimo to Bóg jest tak liतोसीwy i miłosierny, iż ze względu na zasługi Jezusa Chrystusa odpuszcza łaskawie grzesznikom tę całą nieskończoną winę, jeżeli Go tylko proszą z skręszonym sercem o przebaczenie i szczerze pragnie się poprawić.

Co rozumieć należy przez sto groszy?

Przez sto groszy wynoszących na pieniądzu niemieckim około trzydzięci marek, rozumieć należy obrazę, którą nam inni wyrządzają, a która w porównaniu do grzechów, jakich się dopuszczamy względem Boga mało co znaczy.

Któż są ci, co swych dłużników ciskają?

Są to ci, którzy swym nieprzyjaciołom i krzywdzicielom nie tylko nie rzebaczą, ale nawet szkodzą im z zemsty.

Któż są ci, co człowieka twardego serca u Boga oskarżają?

Są to święci aniołowie — stróże i własne sumienie, sam uczynek niemiłosierny woła o pomstę do nieba.

Co znaczą z serce przebaczać?

Znaczą: wygnąć ze serce swego nienawistę, gniew i zemstę natomiast nietylko żywić w sercu prawdą i szczerą miłość ale obrażać i nieprzyjaciół, ale nawet okazywać ją zewnętrznymi znakami i usługami przyjeźniami. Dlatego nie odpuścili z całego serce ci, co sądzą i mówią, że nie gniewają się na nieprzyjaciół swych, ale unikają ich, nie pozdrawiają, nie dziękują, nie modlą się za nich, nie rozmawiają i nie przychodzą im w potrzebie z pomocą, chociażby mogli, przeciwnie, cieszą się z ich nie-
szczęścia.

#####

Dwie piorunujące odpowiedzi z Nieba.

W 1848 r. niedaleko Tuluzy we Francji pewien bezbożnik, rzecznik ledu, przemawiając na wyborach do Zgromadzenia narodowego, barwną grą słów usiłował zwależać w wyborach poszanowanie dla religji, która stawia zawsze groźną tamę zamiarom złych ludzi. Na wszystko napadał, przeczył wszystkiemu, nawet istności Boga. „Niechże się odezwie jeżeli mnie słyszy! . .

Na dnie Wisły.

POWIEŚĆ
Z PIERWSZEJ POŁOWY XIX STULECIA

5)

„Choroba moja trwała kilka miesięcy — czytał pan Mateusz — leżałem na barlogu w jakiejś gospodzie nad Bugiem, gdyż tam mnie owi moi prześladowcy porzucili, przekonawszy się, że dalej towarzyszyć im nie mogę, bo że mnie dusza uciekła. Dokument z opisem gdzie skarb leży, miałem za podszewką nędznego kozucha chłopskiego, w którym chodziłem. I w samej rzeczy źle było ze mną. Lada chwila myślałem, że ostatnie technicznie oddam Bogu. Wleczony przez zbrojną bandę i dręczony ciąglem zapytaniami, gdzie skarb rzuciłem do Wisły, zazdrościłem dołi mego ukochanego towarzysza, Jana Hogarta, który poległ, wstrzymując rabusiów wystrzałami pistoletowymi, ażebym ja miał czas rzucić skarb na dno Wisły.

„Dzielny, drogi towarzyszu broni, któryś widział zwycięstwa pod piramidami, Kairem, Samossierą, Austerlitz, Jeną... poległeś na zaslanym śnieżnym kobiercem wybrzeżu Wisły, wierny wielkiemu wodzowi i obowiązкови!

„Widziałem jego ciało przeszyte kulami, lecz nie dozwolono mi było pochować go. Może dokonał tego Robert, którego w śmiertelnej gorączce pogrążonego zostawiłem w owej karczmie żydowskiej. Wspomnienie tych chwil nappełniło mi serce rozpaczą. A jednak nie zdradziłem miejsca, gdzie skarb został rzucony. Wisła go zachowa, ustrzeże, nie wyda. On winien dostać się do rąk wielkiego cesarza, który świat cały zwycięży.

„Nareszcie jakoś z choroby ciężkiej podniosłem się i dowlokłem się do Warszawy, cheiwy nowin. Stary druh, któremu kula armatnia urwała nogę pod Berezyną, wachmistrz Sowa przyjął mnie z otwartemi rękoma, gdy m go przypadkowo spotkał na ulicy Bielańskiej.

„Przebyłem u niego trzy dni i doskonale wypocząłem, przyczem zasięgnąłem wiadomości, co się z cesarzem i księciem Józefem Poniatowskim dzieje E!... he!... he!... bili, bili po dawnemu Niemców i Prusaków... Tak, jak ongi pod Raszynem... Jakoż na trzeci dzień uściskaliśmy się z Sową i ruszyłem dalej. Przy pożegnaniu Sowa trafił kulą w drwnianą, przyprawioną nogę i rzekł wzruszonym głosem:

— Bóg prowadź!... Poszedlibym i ja z tobą, gdyby nie kalectwo... Chciałbym ci jeszcze nim oczy na wieki zawrę, zobaczyć małego kaprała... Ale już mi Bóg nie pozwoli... zostanę tutaj i codziennie będę wspominał sławne chwile przeszłości...“

I znowu dalej szacowny dokument był nieczytelny, nieco zaś niżej czerniło się jeszcze kilkanaście ostatnich wierszy. Pan Mateusz skwapliwie zaczął je czytać.

„Choroba i wycieńczenie sił zmusiły mnie do powrotu; postanowiłem sposobniejszej czekać chwili, ażeby zawiadomić marszałka o skarbie, który należał do wielkiej armji. Żli ludzie tymczasem zaczęli rozpowiadać rzeczy niesłycha-

ne, że ksiązę Józef Poniatowski utonął w rzece Elsterze, rzuciwszy się w jej nurty na bystrym rumaku, że cesarz po wielkich bojach odpłynął na wyspę daleką, zagniewany na tych, którzy go zdradzili. Wszystko to są brednie... Ksiązę Józef z pewnością już otrzymał od Roberta Savoisa wiadomości o skarbach, a cesarz z pewnością podawnemu bije nieprzyjaciół. Nadaremnie pragnę podążyć za nimi, dawne blizny zaogniły się, niewyjęta kula pistoletowa w nodze strasznie mi dolega. Na nic nie przydałbym się w szeregu. Zresztą Robert, który odzyskał zdrowie, z pewnością uwiadomi o wszystkim marszałka. Szkoda Jana Hogarta! zabity na wybrzeżu Wisły, nawet nie wiem, gdzie został pochowany... A tak pragnął powrócić do swej ojczyzny, Anglii. Lecz spełnił swój obowiązek... i naczę być nie mogło. Czy tylko Robert szczęśliwie dostał się do Francji... Codziennie ze wzgórz zamkowego wyglądać będę na niego. Poznam go z daleka... Przybывaj, przybывaj, towarzyszu drogi...“

Na tym wykrzykniku kończył się stary dokument.

Pan Mateusz zwolna podniósł się z za stołu, zdjął okulary i nie rzekłszy ani słowa, zaczął chodzić po kokoju wszęsz i wzdłuż. Widocznie był wielce wzruszony.

— Chodźmy do naszego pokoju, Jadziu — rzekła klęcznica.

— Chodźmy! — zgodziła się dziewczynka. Wkrótce wyszli, nie chcąc mieć zadumy starca, który długo w noc przechadzał się, zgasiwszy światło.

II.

Pan Roch, organista z Motowidła, wioski tuż nad Wisłą leżącej, miał się za najodważniejszego człowieka w świecie, choć w gruncie rzeczy odwaga jego nie wiele była warta. Łysy Roch, jak gozwano w ogóle, miał kłaść się właśnie do snu, odmawiając ostatnie słowa Modlitwy Pańskiej, gdy nagle do chaty jego, stojącej na uboczu, przy starem cmentarzysku, ktoś silnie raz i drugi zastukał.

— Wiatr chyba! — szepnął Roch, albowiem jak czterdzieści lat tutaj przemieszkiwał, nikt o tej porze do niego nie zaglądał, a była właśnie północ.

— Wiatr chyba — powtórzył — i zaczął spiesznie z siebie zdejmować surdut wypłowiały przyczem świecę lojową zadmuchnął.

Głośne pukanie do drzwi nie pozwalało już dłużej szanownemu Rochowi unniemać, że to wiatr; najwyraźniej ktoś się dobił do drzwi i to nader niecierpliwie.

— Udam, że wyjechałem, że mnie nie ma — pomyślał sprytny człowiek i nie rozbierając się, położył się na łóżko i przykrył się kołdrą.

Cisza zapanowała na chwilę, wnet jednak rozległo się nowe szturmowanie do drzwi.

— Chyba jegomość proboszcz czego żądał — pomyślał pan Roch i ostrożnie wstał z łóżka, ażeby zbudzić swego chłopca, ucznia i służącego zarazem.

— Gawel, wstawaj no — zawołał, ciągnąc za nogę tego obiecującego chłopaka, albowiem w niespełna roku nauczył się on sylabizowania i tabliczki mnożenia.

— A co to? już rano? zapytał tenże, prze-

cierając oczy.

Ktoś we drzwi wali, otwórz...

Chłopak chwilę milczał.

— No, otwórz! — powtórzył organista.

Ale nie doczekał się spełnienia swego rozkazu, gdyż nagle w oknie ukazała się długa jakaś postać w kraciastym paltocie i w szerokim słomianym kapeluszu.

Organista przeżegnał się i skoczył po kropidło z wodą święconą.

Wszelki duch Pana Boga chwali! — zawołał cofając się w ciemny kąt izby.

— A kto to? — zapytał nagle Gawel, obiecujący uczeń pana Rocha.

— Podróżni — brzmiała odpowiedź, wypowiedziana w narzeczu cudzoziemskim. — Dlaczego nie chcecie nam otworzyć?

W izbie zapanało głębokie milczenie.

Gawel i pan Roch nie wiedzieli co odpowiedzieć. Obydwom dusza, jak to mówią, siedziała na ramieniu.

— Może to zbójcy? — szepnęli prawie razem i o niczem już więcej nie myśleli, tylko o jaknajspieszniejszym wymknięciu się z izby. Jakoż ostrożnie przyczołgali się do drzwi, otworzyli je, wyszli do sieni i po drabinie wdrapali się na strych, skąd przez mały otwór w pułapie dostali się na dach.

Księżyc świecił jasno, noc była widna, w dali szumiały fale Wisły.

— Gawel! — szepnął pan Roch.

— Co takiego?

— Tam do izby chyba wszedł zły duch.

— Ano, to niechby sobie wszedł kiedyśmy oba na dachu.

— Ba! — ale jak my stąd zejdziemy?

— Rano przyjdą ludzie...

— I naśmieją się z nas — dokończył pan Roch, któremu nagle zęby zaszczękały z niezwykłego wzruszenia.

— Dobrze — zaczął po chwili Gawel — ale leż ktoś wszedł do izby?...

— Ba!... to tajemnica... może zły duch... może zbójca... może...

Gdy pan Roch ostatnich słów domawiał, usłyszał hałas w sieni i lekkie czyjeś stąpanie.

— Gawel, słyszysz?

— Słyszę ktoś wlaźł do sieni...

— Ba: ale kto?

— Już ja tam nie chcę na własne oczy się przekonać, jeno zmykam po dachu do komina gdzie stoi drabka i po niej uciekam co tchu na dół, a później w pole i na łąki...

— I mnie tak pozostawisz, pogański synu!

— Co was mam zostawić, jeżeli chcecie, to zmykajcie.

Rzekłszy to, Gawel z zrećnością, którejby po jego niedźwiadkowej figurze spodziewać się nie było można, dostał się po dachu do komina, stamtąd po drabinie zszedł na dół i zniknął w ciemnościach nocy.

— Antychryst — nie chłopak! — zaklął organista i drżąc, trzymal się oburącz krokwi w obawie, aby go silniejszy podmuch wiatru nie zrzucił na ziemię, co z tak znacznej wysokości mogłoby zgubnie mieć dlań następstwa. (C. d. n.)

wprowadzeniem w życie: Kiedyś będzie można zbudować aparaty do latania w powietrzu. Człowiek siedzący w środku będzie zdolny, obracając pewien mechanizm, wprowadzać w ruch skrzydła sztuczne, przez nie powietrze ujarzmić i wzbijać się w górę, jak ptak.

Ten sam nazwany młóci przepowiedział zaprowadzenie mostów wiszących, wynalazek prochu użytkowanie pary i wiele innych odkryć które genjusz ludzki kilka dopiero wieków później począł wyzyskiwać.

Z trzynastego stulecia przeniosmy się do dwudziestego.

Ojciec Andrzej de Grandmaison, Jezuita misjonarz w prowincji Kiang — nam w Chinach, który niedawno temu zmarł, wynalazł anemometr, to jest instrument do mierzenia siły wiatru, funkcjonujący obecnie na szczycie wieży Eiffel w Paryżu; dalej skonstruował aparat telegraficzny, umożliwiający wysyłanie większej liczby depesz odrzutu.

Z tego przekonujemy się, że wiara bynajmniej nie przeszkadza człowiekowi uczonemu w zagłębianiu się w tajnikach przyrody, badaniu jej sił naturalnych i użytkowaniu ich dla dobra ludzkości. Wobec niedorzecznego twierdzenia, że religja ogłupia człowieka, stwierdzić dobitnie można, że wiara i wiedza bynajmniej nie sprzeciwiają się wzajemnie, że człowiek im bardziej jest wierzący, tem też uczęszasz się staje. Mieliśmy i zawsze mieć będziemy między ludźmi głęboko wierzącymi światłych uczonych najrozmaitszych gałęzi nauki i wiedzy.

WESÓŁY KĄCIK

Zydówka wpada do lekarza i woła:
— Panie dochtór, niech pan dochtór ratuje, bo mój Icek zwarjował
— A po czem to pani poznaje?
— Ny, bo un jadł szynkę.
— I nic więcej?
— I tę służącą Kaśkę, co jest chrześcijanka, pocałował
— To jeszcze nie dowód, że zwarjował.
— Wi haist? nie dowód? A kieay byłby dowód, że zwarjował?
Gdyby Kaśkę zjadł — a szynkę pocałował!

* * *
Sierżant: — Józiek, a ty gdzie idziesz?
Zołnierz: — Przynieść wody, panie sierżancie.
Sierżant: — W tych obszarpanych spodniach?
Zołnierz: — Nie panie: w kubelku...
* * *

Pan Dawid Procent jest agentem Towarzystwa ubezpieczeń od wypadków i w ten sposób werbuje nowego klienta.

— Niech sze pan u mnie zabezpiecza od wypadku, bo to złoty interes. Niech pan sobie na przykład złamie rękę, to pan zaraz dostaje pięć tysięcy, a złamie pan nogę, to zaraz pan dostaje dziesięć tysięcy, a złamie pan kark, ręce i nogi to pan jest panem całą gębą...